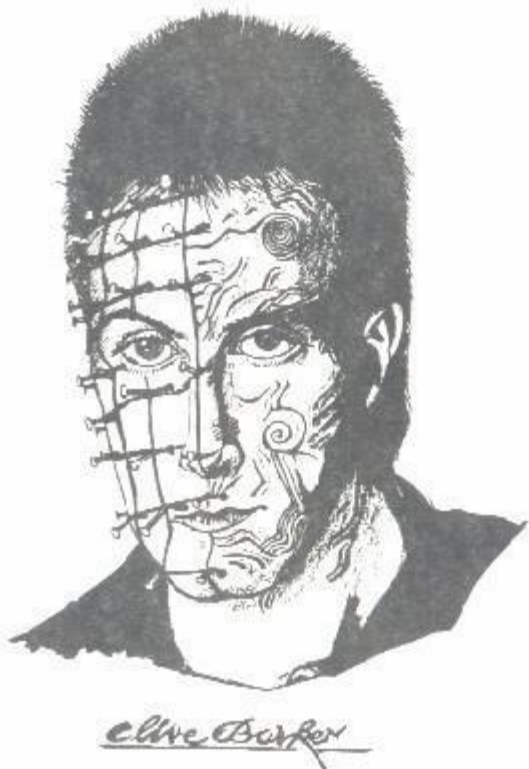


IN THE AIR



Henry Esch

Clive Barker



Clive Barker

„Zstąp Szatanie”

Okoliczności uczyniły Gregoriusa bogatym nad wszelkie wyobrażenie. Posiadał floty i pałace, konie i miasta. W rzeczywistości posiadał tak wiele, że tym, których w końcu obarczono zadaniem oszacowania jego majątku - gdy wydarzenia tu opisanego osiągnęły już swój potworny finał - wydawało się często, iż łatwiejsze byłoby sporządzenie spisu tego, czego nie miał.

Był bogaty, lecz daleki od szczęścia. Wychowany w wierze katolickiej, we wczesnej młodości - przed swym oszałamiającym wzlotem ku fortunie - znajdował w niej ukojenie. Ale zaniedbał ją i w wieku pięćdziesięciu pięciu lat, gdy świat leżał u jego stóp, zbudził się pewnej nocy i pojął, że utracił Boga.

Był to silny cios, ale Gregorius natychmiast podjął kroki, by odzyskać to, co stracił.

Pojechał do Rzymu i rozmawiał z Ojcem Świętym, modlił się dzień i noc, zakładał seminaria i kolonie dla trędowatych. Mimo tego Bóg nie raczył ukazać mu nawet małego palca u nogi.

Wyglądało na to, że Gregorius jest przeklęty. Prawic w rozpaczy uwierzył, że jedyną drogą powrotu w ramiona Stwórcy jest narażenie duszy na największe niebezpieczeństwo. Coś w tym było. „Przypuścmy”, myślał, „że udałoby mi się zorganizować spotkanie z Szatanem, Arcywrogiem. Widząc mnie in extremis. Bóg musiałby wkroczyć, i przywieść mnie z powrotem do siebie”.

Pomysł był niezły, ale jak miał go zrealizować? Diabeł nie przybywa ot tak sobie, na zawołanie, nawet do osobistości tak ważnych, jak Gregorius, a eksperymenty rychło dowiodły, że wszystkie tradycyjne sposoby wzywania Władcy Podziemi - beczczenie Najświętszego Sakramentu, składanie dzieci w ofierze - odnosiły tyle skutku, co dobre uczynki w przypadku Jahwe. Dopiero po roku rozmyślań opracował Gregorius swój mistrzowski plan. Zbuduje piekło na ziemi - współczesne Inferno, tak potworne, że skłoni Kusiciela aby przybył spocząć tam, niczym pisklę kukulcze w skradzionym gnieździe.

Wszędzie szukał architekta, aż w końcu, w pewnym domu wariatów na przedmieściu Florencji odnalazł marniejącego mężczyznę imieniem Leopardo, którego projekty pałaców dla Mussoliniego miały w sobie ową wielkość i szaleństwo odpowiadające w pełni zamierzeniom Gregoriusa.

Wydobył Leoparda z celi i ofiarował mu na powrót jego sny. A geniusz architekta nie opuścił go.

W pościgu za pożywką dla jego rozpedzonej wyobraźni przetrząsnęto wszystkie wielkie biblioteki świata, w poszukiwaniu opisów piekła, zarówno ortodoksyjnych, jak i metafizycznych.

Przeczesano zbiory muzealne, tropiąc zakazane wizerunki męczeństwa. Żaden kamień nie spoczął spokojnie, jeśli istniało najmniejsze choćby prawdopodobieństwo ukrycia na jego odwrocie jakiegoś wizerunku zepsucia.

Ukończone projekty zawdzięczały co nieco de Sade'owi i Dantemu, więcej Freudowi i Kraft-Ebingowi, ale większości z nich nie pomyślano nigdy przedtem, a przynajmniej nie przelano tych myśli na papier.

Wybrano teren w Afryce Północnej i rozpoczęła się budowa Nowego Piekła Gregoriusa.

Wszystko co dotyczyło tego projektu, biło rekordy. Potężniejsze fundamenty, grubsze mury, najwymyślniejsze instalacje - wszystko to przewyższało wszelkie dotąd ukończone budowle.

Gregorius obserwował powolny wzrost konstrukcji z entuzjazmem, jakiego nie odczuwał od pierwszych lat budowania swego imperium. Nietrudno się przy tym domyśleć, że opinia publiczna głośiła -zwariował! Przyjaciele, których znał od lat, zrywali z nim wszelkie kontakty.

Kilka z jego kompanii zbankrutowało, gdyż akcjonariusze przerazili się wieści o jego szaleństwie. Nie przejmował się tym. Ten plan nie mógł zawieść. Diabeł będzie musiał przybyć, chociażby z ciekawości tej potworności wybudowanej w jego imieniu. A kiedy się pojawi, Gregorius będzie czekał.

Budowa pochłonęła cztery lata i większą część majątku Gregoriusa. Ukończony gmach był rozmiarów pół tuzina katedr i szczyił się posiadaniem wszystkiego, czego Anioł Otchłani mógłby zapragnąć. Za jego ścianami płonęły ognie, toteż przejście niektórymi korytarzami równało się niemal nieznośnej agonii. Pokoje odchodzące od tych korytarzy, wyposażone zostały we wszystkie istniejące narzędzia tortur - ostrza, koła, ciemnice - aby geniusz szatańskich oprawców mógł znaleźć pełne zastosowanie. Były tam piece, dostatecznie wielkie, do kremacji całych rodzin; studnie dość głębokie, by utopić w nich całe pokolenia. Nowe Piekło było okrucieństwem czekającym na to by się wydarzyć, nieludzkim nabożeństwem oczekującym tylko swej pierwszej ofiary.

Konstruktorzy odeszli z ulgą. Powtarzali szeptem, że Szatan już od dawna nadzorował budowę swego pałacu rozkoszy. Niektórzy twierdzili nawet, że dostrzegli go na najniższych poziomach, gdzie panował chłód tak przejmujący, że mroził nawet mocz w pęcherzu. Pewne fakty również podtrzymywały wiarę w nadprzyrodzoną istotę, zainteresowaną gmachem coraz bardziej w miarę jak zbliżał się termin jego ukończenia. Jednym z takich faktów była okrutna śmierć Leoparda, który wyskoczył - czy też, jak twierdzili przesądni, został wypchnięty - z okna hotelowego na sześćdziesiątym szóstym piętrze. Pochowano go z odpowiednim przepychem.

A teraz samotny w swoim piekle Gregorius czekał.

Nie musiał czekać długo. Już pierwszego dnia dobiegły go hałasy, dochodzące z dolnych czeluści. Przepelniony nadzieją, udał się na poszukiwania ich źródła. Lecz ujrzał tylko przelewające się baseny ekskrementów i klekoczące piece. Powrócił do swych komnat na dziewiątym piętrze i czekał. Odgłosy powróciły; znów wyruszył na poszukiwania i powrócił rozczarowany.

Wszelako zjawiska nie ustąpiły. W ciągu następnych dni, co kilka chwil dochodziły doń hałasy, wskazujące na czyjąś obecność. Książę Ciemności był tam. Gregorius nie wątpił w to ani przez moment. Ukrywał się tylko wśród cieni. Gregorius z zapalem podjął grę. W końcu przygotował to wszystko dla Szatana, aby działał w sposób najlepiej mu odpowiadający.

Po wielu długich i często samotnych miesiącach Gregorius poczuł się jednak znużony ustawiczną

zabawą w chowanego i zaczął żądać, aby Szatan ukazał się. Jego głos, rozlegający się w korytarzach, pozostawał jednak bez odpowiedzi, aż zdarł sobie gardło od ciągłego krzyku. Po tym kontynuował swoje poszukiwania w ciszy, pragnąc niespodziewanie przyłapać swego lokatora, lecz Upadły Anioł zawsze umykał, nim ten zdążył go dostrzec.

Wyglądało na to, że czekają kto kogo przetrzyma, on i Szatan, deptając sobie po piętach wśród lodów i ognia i znów lodów. Gregorius nakazał sobie cierpliwość. W końcu Diabeł przybył, czy nie? To odcisk jego dłoni na klamce, jego kopyta na schodach? Wcześniej czy później Odstępca ukaże swą twarz, aby Gregorius mógł w nią splunąć.

Życie na zewnątrz biegło swoim torem, a Gregoriusa zaliczono do grupy samotników, których zniszczyło własne bogactwo. Wiadomo jednak było, że jego Kaprys nimi wszystko przyciągał odwiedzających. Kilka osób kochało go zbyt mocno, aby o nim zapomnieć. Inni, których uczynił bogatymi, pragnęli czerpać dalsze zyski z jego szaleństwa. Oni to ośmielili się przekroczyć bramy Nowego Piekła. Goście ci podejmowali podróż bez oznajmiania swoich zamiarów, w obawie przed reakcją przyjaciół. Śledztwa w sprawie ich zaginięć nigdy nie dosięgły Afryki Północnej.

A Gregorius w swym szaleństwie wciąż ścigał Węża, a Wąż wciąż wymykał mu się, pozostawiając tylko w miarę upływu miesięcy coraz straszliwsze ślady swojej działalności.

To żona jednego z zaginionych gości odkryła w końcu prawdę i zaalarmowała władze.

Gregoriusowy Kaprys poddano inwigilacji i ostatecznie, jakieś trzy lata po jego ukończeniu, wysłano tam czterech policjantów.

Pozbawiony opieki Kaprys zaczął rozpadać się. Na wielu piętrach pogasty światła, ściany ostygły, smoła stężała. Ale w miarę, jak policjanci zagłębiali się w czeluście w poszukiwaniu Gregoriusa, odkryli niezaprzeczone dowody na to, że pomimo częściowej ruiny Nowe Piekło wciąż jeszcze działało sprawnie. W piecach tkwiły ciała, o twarzach zwęglonych i czarnych. W

wielu komnatach znajdowały się ludzkie szczątki: skrępowane, zakłute, zmiażdżone, poszarpane.

Przerażenie ich wzrastało wraz z każdym otwarciem drzwi, każdą potwornością, którą dostrzegły ich rozgorączkowane oczy.

Dwóch z czterech, którzy przekroczyli próg twierdzy, nigdy nie doszło do jej środka. Po drodze ogarnął ich potworny strach i uciekli, po to jedynie by paść w końcu w jakimś zablokowanym przejściu i dołączyć do setek tych, którzy zginęli we wnętrzach Kaprysu od czasu, gdy Szatan objął go w posiadanie.

Z dwóch, którzy w końcu dotarli do jego twórcy, jednemu tylko starczyło odwagi na opowiedzenie całej historii, choć sceny, których był świadkiem w sercu Kaprysu były tak przerażające, że niemal nie do opisania.

Rzecz jasna nie było tam ani śladu Szatana. Tylko Gregorius. Główny konstruktor, nie mogąc znaleźć żadnego lokatora dla swej budowli, zamieszkał tam sam. Przez lata wykształcił

kilku uczniów którzy podobnie jak on sam, nie odznaczeni się niczym niezwykłym. A jednak nie było tam narzędzia tortur, którego nie wykorzystaliby w sposób gruntowny i bezwzględny.

Gregorius nie opierał się. Raczej cieszył się z tego, że wreszcie ma publiczność, przed którą może przechwalać się swymi czynami. Wtedy, a także później, podczas swego procesu, otwarcie opowiadał o swych pragnieniach i ambicjach, i o tym, ile jeszcze krwi przelałby, gdyby tylko mu na to pozwolić. Przysięgał, że byłoby jej dostatecznie dużo, aby móc w niej utopić wszelką wiarę i złudzenia. Dla niego wszak byłoby wciąż za mało. Gdy Bóg gnił w raju, a Szatan w otchłani, kto mógłby go powstrzymać?

Podczas procesu i później w szpitalu dla umysłowo chorych, urągano mu i wymyślano bez przerwy Zmarł w ośrodku ledwie dwa miesiące później, w podejrzanych okolicznościach.

Watykan wymazał jego imię ze swoich archiwów. Seminarium ufundowane pod jego nieczystym patronatem, natychmiast rozwiązano.

Ale byli i tacy, nawet wśród kardynałów, którzy nie mogli zapomnieć tego zła nie do odkupienia. Oni to - w zakątkach swojego zwątpienia - zastanawiali się, czy aby Gregorius nie odniósł sukcesu. Czy przez to, że zrezygnował z wiary w anioły - zarówno upadłe, jak i czyste - sam nie stał się jednym z nich.

A może tak do nich podobnym jak to tylko na Ziemi możliwe.